Kuryer Poznański.

Nr. 4. Redaktor odpowiedzialny **Piątek, 5 stycznia 1877.** Ludwik Gayzler. **Rok VI.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebera. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Gnieznie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Invalidenstrasse, Halle, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu uroczystego święta Trzech Króli następny numer „Kuryera“ wyjdzie w poniedziałek.

POZNAŃ, 5 stycznia.

Trzéj królowie ze Wschodu biegli przed 19 blisko wieki do ubogiéj stajenki betlehemskiéj, badając po drodze: „gdzie jest który się narodził — król żydowski?“ Wśród pogańskiéj pomroki, zbłąkani na drodze przyrodzonego rozumu — ujrzeli niebieskie światło, poszli za niém i należli, bo ich wiodła Gwiazda, któréj wszechmoc Boża jasnym rozkazała zabłysnąć promieniem.

I dziś nie ciemno na Bożym świecie, i dziś na jasném sklepieniu Kościoła świeci promień Łaski, żądny wniknąć do strapionych serc ludzkich, do zbłąkanych rozumów, co się przed nim zamykają i jak mówił Pius IX przed kilkoma dniami, za strąconym aniołem powtarzają Non serviam! I dziś jak przed 18 wiekami brzmi odwieczne hasło: Veritas vos liberabit! Prawda was wyswobodzi! Ale ludzkość światła nie widzi — troska o chleb powszedni i ubieganie się za ziemskiemi celami wzrok jéj przykuło do ziemi; — głosu Prawdy nie słyszy, Drogi przed sobą nie widzi, Żywota w Bogu nie uznaje.

Na firmamencie polityki wewnętrznéj wszystkich krajów Europy, mimo że pozorny wszędzie panuje spokój, zaczynają się zbierać chmury, duszno i parno aż oddech tamuje; złoty internacyonał pracuje w ukryciu i [illegible] jego zaczynają igrać na [illegible] pokoje — zda się, że to chwila złowieszczego spokoju przed burzą. Pomiędzy ludy i rządy pokładzione blade karty konstytucyjne, co się oddawna zamazywać poczęły i na których paragrafy gwarantujące wolność obywatelską dziwnie jakoś spłowiały i wyblakły!

W polityce wielkiéj, międzynarodowéj, aż strach wspomnieć co za chaos „rudis indigestaque moles.“ Od czasu, z którym dopuszczono się bratobójstwa na Ojczyznie naszéj, kiedy gwałtem wyrwano jeden dźwięk z harmonijnego akordu narodów — ileż to razy spoliczkowano najświętsze zasady, pogwałcono najświętsze prawa, zdeptano drogie ludom hasła! Dziwił się Cyceron, że augur śmiechem nie wybuchnie na widok augura, a Europa się nie dziwi, że grono dyplomatów europejskich w admiralskim pałacu nad Bosporem z taką rutyną gra komedyą przed Safvetem baszą i całym światem ucywilizowanym? Gdzież się podziały święte i niewzruszone zasady? W zbiorowéj nocie Austryi, Prus, W. Brytanii i Francyi z dnia 5 grudnia 1853 r. pisano: „Istnienie Turcyi w granicach układami zakreślonych jest de facto jednym z koniecznych warunków europejskiéj równowagi a podpisani pełnomocnicy zaświadczają z zadowoleniem, iż obecny stan wojenny nie może za sobą pociągnąć żadnych zmian w granicach obydwóch państw, zmian, któreby mogły zachwiać obecny stan rzeczy na Wschodzie, jak go czas uświęcił i jak koniecznym jest do spokoju i pokoju reszty mocarstw.“ — A dzisiaj po latach 23 — cóż mówią te same mocarstwa — gdzież się podziały, jakżeż się zmieniły te konieczne warunki utrzymania równowagi europejskiéj? Zkąd to wszystko? Ztąd — że i ongi i dzisiaj — mendacium pro veritate!

Trzéj królowie szli do żłóbka Zbawiciela — szukając tego, który był Drogą, Prawdą i Żywotem. — On jeden niezmienny, jeden sprawiedliwy! Do Niego i my za nimi się udajmy — On świat zwyciężył, On nas wyzwoli z pęt własnych i obcych.

O wczorajszém posiedzeniu konferencyi, na któréj Porta ostatnie słowo wyrzec miała o propozycyach mocarstw a następnie i o losie konferencyi, do téj chwili, żadnego nie otrzymaliśmy doniesienia. Największa część rannych dzienników londyńskich, zastanawiając się nad obecném położeniem politycznem, wątpi, aby sprawę wschodnią w pokojowy sposób załatwić można. Times zaś utrzymuje, że nadziei w utrzymanie pokoju [illegible] wówczas jeszcze tracić nie należy, [illegible] konferencya się rozeszła, Turcya tylko wówczas drożej będzie musiała okupić pokój [illegible] dzisiaj.

Z Wiednia donosi biuro Wolffa, że obydwaj pełnomocnicy austryaccy otrzymali rozkaz wyjechania z Carogrodu, skoro Porta oświadczy, że propozycyi konferencyi nie przyjmie.

Jenerał Ignatiew zabiera się na prawdę do odjazdu. Rosyjski jacht „Erikli“ przybył do Carogrodu, aby przewieść ambasadora do kraju, skoro uzna za stósowne opuścić Carogród. Ajencya Havasa dowiaduje się, że Ignatiew po ukończeniu konferencyi wyjedzie już na zawsze i na stanowisko dotychczas zajmowane nie wróci nigdy.

W prasie rosyjskiéj ogromne panuje rozdrażnienie z powodu ostatnich wypadków. Codziennie najgwałtowniejszych pozwala ona sobie napaści na Anglią i Austryą. Co się tylko wydarzy w Pera, przypisuje tajemnym i przebiegłym intrygom austryackich i angielskich reprezentantów. Głównie zaś oburzają się dzienniki rosyjskie na przedłużenie rozejmu. Dopatrują się w tém tajemnych planów Anglii, która dla swéj floty pomyślniejszéj wyczekuje pory; podejrzywają, że Elliot co chwila przekrada się do pałacu w. wezyra albo sułtana i zdradza mu uchwały konferencyi przedwstępnéj, to znowu, że hr. Zichy udaje przyjaźń dla Rosyi, potajemnie zaś podburza Portę do oporu i najrozmaitsze czyni obietnice. Wygląda to tak, jakoby porozumienie dyplomatów na konferencyi wcale się nie podobało tym organom. Niech się dzieje co chce w Carogrodzie, dzienniki, jak Petersb. Wied., Mosk. Wied., życzą sobie wojny, a głównie pragną ustawicznego a sztucznego wzburzenia w rosyjskiéj ludności, i w tym celu rozgłaszają alarmujące wiadomości i podejrzenia. Przed niedawnym także czasem Mosk. Wied. wymierzyły swe wycieczki przeciw Niemcom i usiłowały odkryć jakiś cień w stosunkach Niemiec do Rosyi i obudzić podejrzenie w złe zamiary księcia kanclerza. Czy dziennik ten ma słuszność pod ostatnim względem, trudno zdać sobie sprawę, nie widząc nic takiego, coby dawało powód do podobnych podejrzeń. Coś jednakże zdaje się być w tém faktycznego, gdyż dzienniki poczynają znowu głosić o oziębieniu stósunków w związku trzech cesarzy. Peszt. Lloyd., organ węgierskiego ministra spraw zewnętrznych, oświadcza wyraźnie, że związek trzech cesarzy de facto się rozbił, gdyż tak w Wiedniu jak w Berlinie noszą się z myślą utworzenia związku dwóch cesarzy, którzyby tak przeciwko Petersburgowi jak i Carogrodowi agitowali z największą energią, aby raz zaprowadzić porządek na Wschodzie, a pokój utrwalić w Europie. O ile ta wiadomość jest prawdziwą, nie podobna dzisiaj orzec, dotychczasowa postawa Niemiec nie upoważnia wcale do podobnych przypuszczeń, ażeby ks. Bismarck miał przeciwko Rosyi wystąpić, owszém prędzéjby przeciwko Austryi zasłaniał rosyjskie wojska, aby się nikt nie wmięszał do wojny.

Wiadomo, że w rumuńskiéj Izbie deputowanych wniesiono interpelacyą, jak należy rozumieć art. 1, 7 i 8 konstytucyi tureckiéj. Na interpelacyą tę dał minister spraw zagranicznych, Jonesio, bliższe objaśnienie. Oświadczył on, że W. Porta na odnośne zapytanie odpowiedziała, że wspomniane artykuły stósują się także do Rumunii. Izba przyjęła wskutek tego rezolucyą, w któréj godzi się na stanowisko, jakie rząd zajął wobec Turcyi i wzywa go, aby zaniósł protest przeciw pretensyi W. Porty. Prezydent ministerstwa Bratiano zapewniał, iż rząd w każdym razie spełni swój obowiązek i nie spocznie prędzéj, aż W. Porta nie oświadczy uroczyście, że Rumunia nie wchodzi w skład państwa ottomańskiego. — Dzienniki węgierskie uważają za rzecz prawdopodobną, że Porta na podstawie osobnéj umowy z księciem Karolem weźmie inicyatywę w ogłoszeniu niezawisłości Rumunii, a mocarstwa będą potém zniewolone zagwarantować neutralność tego państewka.

---

* Już przy zamknięciu dzisiejszego numeru otrzymaliśmy następujący, złowrogi telegram:

Kościan, 5 stycznia, godzina 12 minut 15. Wczoraj wieczorem wręczył burmistrz tutejszy księżom Bączkowskiemu i Bielskiemu dekret banicyi.

Na jakiéj podstawie szanownych tych kapłanów wydalono, telegram nie dodaje.

Moskwa i Turcya.

I.

Krwawy i dyplomatyczny dramat, odgrywający się od 1 i pół roku na półwyspie Bałkańskim i w Turcyi europejskiéj, nasuwa mimowoli pytanie: jaki los spotka chrześcian tureckich, a mianowicie katolików, których liczba pomiędzy nimi nie mała, gdyby się los wojny uśmiechnął do Moskali i gdyby półksiężyc wraz swą konstytucyą ustąpić musiał schizmatyckiemu krzyżowi i absolutnéj formie rządu? Zastanowienie się nad tém pytaniem tém bardziéj uważamy za potrzebne i stósowne, że w ostatnich czasach, jak piszą dzienniki polskie galicyjskie, Moskwa znów srożyć się zaczęła nad braćmi naszymi Unitami, kierując się w tym względzie polityką, która drżeniem i obawą przejąć winna chrześcian, pod panowaniem tureckiém zostających. Jest to owa polityka, o któréj nie bez słuszności powiedziano, iż wtedy dopiero się skończy, kiedy w Ojczyznie naszéj katolicyzm do reszty zgnieciony i wyniszczony zostanie na korzyść prawosławnéj wiary, polityka zaingurowana

---

(7)

Paweł Winter.

Powieść z angielskiego.

Przeł. * * *

(Ciąg dalszy. P.trz nr. 297).

VII

Praca, któréj od tak dawna pragnął Paweł Winter, przyszła nareszcie, nie taka, jakąby wiele ludzi pragnęło, bo nie przynosiła pieniędzy ni sławy, ale powabna dla młodzieńca. Prosił pana Taylor, by mu powierzył najuboższe rodziny, te właśnie, co mieszkają w najciaśniejszych zaułkach Pentonville; czuł, że tam wiele dobrego uczynić potrafi i ambicya jego była zaspokojona. Wszelako szlachetność duszy nie broni ciała od wymagań codziennego życia, chociaż Paweł wydatki swoje oszczędnie miarkował, choć odmawiał sobie najmniejszych zachcianek, kapitalik jego zmniejszał się w sposób zastraszający. Już mógł obliczyć czas, zbyt niedaleki niestety, gdzie będzie pozbawiony wszelkich funduszów. Cóż zrobi, kiedy mu pieniędzy zabraknie? Pan Bóg zaradzi. Do tego czasu coś może się znaleźć. Tymczasem oddawał się całkiem miłosiernemu dziełu, w każdéj godzinie dnia i nocy, w deszcz czy w pogodę był na usługi ubogich. Nieraz wieczorem, gdy strudzony położył się był do łóżka, odgłos dzwonka — tego dzwonka, tak długo milczącego — wyrywał go nagle z pierwszego snu. A jednak lubił go słyszeć; bo mu powiadał jak użytecznym teraz jest bliźnim, ile cierpień od niego czekają pomocy. W téj codziennéj pracy poznawał dziwne strony życia ludzkiego. Wiedział już dawniéj, że pełno nędzy w tém niezmierném mieście Londynie; czytał o tém w książkach; spotkał na ulicach nędzę i ubóstwo, nigdy jeszcze z niém nie żył. Dziś nie widział nic innego i gorzko żałował straty tego majątku, bez wartości dla niego osobiście, lecz którymby tyle niedoli mógł poratować.

Często wzywano go do przepisania recepty tam, gdzie głód był jedyną chorobą, a pożywienie jedyném lekarstwem. Mężczyźni i niewiasty trawieni febrą, dzieci wynędzniałe jak szczepki, to byli jego klienci. Próżne spiżarnie, łachmany, trochę barłogu zamiast łoża, nic innego wzrok jego nie spotykał. Ta nędza, smutna sama w sobie, była jeszcze boleśniejsza gdy napiętnowana występkiem. Paweł czuł się wśród miasta ruin, nie tych ruin materyalnych, które czas nagromadził a wiek pokrył wielkością i poezyą, ale wśród ruin moralnych, dusz spodlonych, żywotów złamanych. A jednak w sercach najbardziéj zepsutych, zostają jeszcze resztki dobrych uczuć, jakieś promyki uczciwości. Czasem kobieta na ostatnim szczeblu upodlenia, dzieliła chleb i liche posłanie z drugą nędzniejszą jeszcze od siebie, którą znalazła zgłodniałą i bez przytułku. Paweł był często świadkiem wzajemnego miłosierdzia tych wywołańców, pieczołowitości ich dla swoich chorych i starców. „Sądy Boga różne są od sądów ludzkich, mawiał do siebie, kto wie, czy nie zachowuje skarby miłosierdzia dla tych upadłych istot?“

Tak upływało życie Pawła, podczas gdy Małporzata przechadzała się bez troski z Łucyą po rozkosznych polach Cornailu. Zdawało się że nic, chyba żal i pamięć przelotnéj przyjaźni, mogło kiedy zbliżyć tak różne egzystencye, a jednak tajemnicza nić ich wiazała. Duch złośliwy, który zniweczył przeszłość Pawła, groził przyszłości [illegible] dziewicy.

Pewnego ranka gdy śniadał później niż [illegible] kle, gdy [illegible] Małgosia weszła trzymając w ręku Medical Times. Paweł lubił dziewczynkę, pełniła u niego obowiązki gosposi z niepospolitą zręcznością. Dawniéj gdy pani Filips uprzątała mu pokój, znajdował poprzekładane książki, największe zamięszanie w papierach i broszurach; teraz zaś miał wszystko pod ręką, jakgdyby dobroczynna czarodziejka podsuwała mu właśnie to, co potrzebował; biblioteka jego była otrzepana z pyłu, ubiory starannie wyczyszczone. Małgosi zawdzięczał te drobne wygódki, tak miłe w życiu codziennem. Gdy mu podawała dziennik rzekł do niéj z uśmiechem.

— Moja kochana gosposia spóźni się dzisiaj, a może ją na dole potrzebują.

— To mi wszystko jedno, chciałabym zawsze tu pozostać, nigdy nie iść na dół.

— Jakto, czy pani Filips nie dobra dla ciebie?

— Może, na swój sposób. Nie bije mnie, ale nie cierpię jéj dzieci. Bawią się w dzikie zwierzęta, drapią, gryzą, a kiedy im mówię, żeby mi dały pokój, twierdzą że jestem niewdzięczna, że mam zły charakter. Ah, gdybyś mógł opuscić ten dom i zabrać mnie ze sobą.

— Nie mam zamiaru go opuścić, a gdybym odjechał, nie zabrałbym cię z sobą.

— Co, zostanę zawsze. zawsze tutaj! zawołała z przerażeniem. Nigdy nie pójdę gdzieindziéj, nigdy się niczego nie nauczę, zawsze tylko będę patrzała na panią Filips! Nie, to nie podobna, wolałabym się rzucić do Tamizy.

— Myślałem — odpowiedział Paweł poważnie — że jesteś dobrą, rozsądną dziewczynką; ale, żeby tak mówić, trzeba być dzieckiem bez rozumu, powiedziałbym bez serca. Nie wiesz, jak [illegible] Małgorzato. Pani Filips może [illegible] szorstka, ale jest ci życzliwą i [illegible] musisz się z tego poprawić, jeśli nie chcesz cierpieć całe życie.

Serce Małgorzaty ścisnęło się na te wymówkę. Paweł był tak wyrozumiałym zwykle, że ta niespodziana surowość zmięszała ją wielce. Zaszlochała z żalu, a może i złości.

— Kiedy tak, nigdy się już nie poskarżę, nie nigdy! Niech mnie szczypią, gryzą, na kawałki poszarpią, niepowiem i słowa!

Łzy jéj się puściły z oczu i zawołała:

— Nikt mnie już nie kocha, odkąd mój biedny dziadek umarł.

Ten krzyk duszy spragnionéj współczucia i miłości rozczulił Pawła. Nie myślał, aby tak młode dziecko mogło czuć tak żywo osamotnienie. Przywiązanie starego żołnierza zapełniało jéj życie, odkąd go straciło serce jéj próżne.

— Kocham cię bardzo Małgorzato, — powiedział — i póki będziesz dobrą, zostanę twoim przyjacielem. Gdybym był majętny, posłałbym cię do szkoły, opatrzyłbym na przyszłość, ale jestem ubogi, bardzo ubogi. Nie zostaje ci więc nic innego do zrobienia, jak starać się zadawalniać panią Filips. Co do dzieci, przyprowadzisz mnie je dzisiaj po południu, nauczę ich ładniejszéj gry jak naśladować dzikie zwierzęta, i jestem pewien, że i ciebie zabawi.

Magdosia odeszła, obiecując się poprawić, a Paweł wziął w rękę Medical Times z obojętnością człowieka, który nic ciekawego spotkać się nie spodziewa. Miał go już złożyć na stół, gdy anons zwrócił jego uwagę. Przeczytawszy go chciwie zawołał drżącym głosem.

— Nareście, nareście!

[illegible]

manifestem*) carycy Katarzyny II do Maksymiliana Zelezniaka z dnia 9/20 czerwca 1768, w którym mu rozkazuje „extirper et abattre avec l'aide de Dieu tous les Polonais..... blasphémateurs de notre sainte réliglon“ — a przeprowadzana systematycznie aż do dni naszych. Zapewnienia pokoju, wychodzące z kancelaryi cesarskiéj i płynące z ust cara lub księcia Gorczakowa, wyglądają nader problematycznie, jeśli się zważy na to, jak Moskwa postępuje nie tylko z katolicką Polską, ale ze wszystkiemi wyznaniami, nie chcącemi ugiąć karku przed prawosławiem; natomiast tracą one wszelką wartość, jeśli z historyą w ręku śledzić będziemy bieg polityki moskiewskiéj od Piotra W. począwszy, polityki, w któréj jak nić czerwona ciągnie się bez przerwy antagonizm przeciw papiestwu, reprezentującemu św. powszechny Kościół katolicki, jako też przeciw wszelkiéj obywatelskiéj i korporacyjnéj swobodzie. System polityczny i religijny, od wieków praktykowany i doskonalony w Moskwie, system poddawający indywiduum każde nieugiętéj woli absolutnego cara, a wymuszający posłuszeństwo knutem — taki system musi koniecznie w „uwolnionéj i oswobodzonéj Słowiańszczyznie tureckiéj“ przynieść te same owoce, jakie wydaje dotychczas w nieszczęśliwéj Ojczyznie naszéj, jakie wydaje w prawosławnéj czyli raczéj carosławnéj cerkwi, która, w istocie swojéj będąc czysto politycznéj natury nie wzięła za cel swój niezmiennéj prawdy, wiekuistéj sprawiedliwości, jedno poszła w służbę i niewolą narodowo-politycznych widoków i zamiarów.

Ze tak jest a nie inaczéj, na to dowodów dostarczą aż nadto przyjaciele i nieprzyjaciele Moskwy, katolicy, protestanci, Grecy, Niemcy, Moskale i Anglicy. Ludzie, którzy większą część życia w moskiewskiém spędzili odszczepieństwie, którzy poznali wszechstronnie publiczne stósunki państwa, religijne zapatrywania się arystokracyi, tylko w części wyznającéj prawosławie a w części zgangrenowanéj francuskiém wolnodumstwem, którzy naocznie poznali stan mieszkański, podminowany w straszliwy sposób duchem sekciarstwa — złożyli długoletnie spostrzeżenia swoje w dziełach, które stanowczy wpływ wywarły na wytworzenie opinii publicznéj we Francyi, Anglii a po części i w Niemczech. Mamy tu przedewszystkiém na myśli dwutomowe dzieło*) słynnego oratoryanina Ojca Lescoeur, o którém czasu swego zdawaliśmy sprawę w odcinku naszego pisma, za które autor otrzymał dziękczynne pismo Ojca św., a które służyć może za źródło do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce od roku 1772—1875. Pojedyńcze ustępy tego dzieła, drukowane poprzednio w Contemporain, wyszły w roku zeszłym jako piękna harmonijna całość, po któréj przeczytaniu mimowoli wyrywa się okrzyk boleści i słowo jednego z wielkich mężów stanu „il n'y a plus d'Europe.“ Obok dzieł O. Lescoeur mamy dzieło ks. Guépin o św. Jozafacie, pisma Theinera, Gagarina, Barnabity Tondiniego, księcia Dołgorukow i moskiewskiego popa Gołowina; ważne są pisma apostaty arcybiskupa wileńskiego Siemiaszki i prokuratorów „świętego synodu“ hrabiów Protasowa i Tołstoja. Jeden z najznakomitszych katolickich publicystów Anglii, Dr. Newman, zestawił z prawdziwie mrówczą pilnością w czasopiśmie Tablet wszystko to, co z powyżéj wymienionych pism i dokumentów najwięcéj interesować może publiczność. Pracy téj z października i listopada r. z. i my w artykułach naszych trzymać się będziemy.

Że Turcy do dziś dnia siedzą w Europie zajmując kilka kwitnących prowincyi południa i gniotąc Słowiańszczyznę — to zaiste nie katolików jest winą. Gdyby Europa, mówi dr. Newman w swym historycznym szkicu, była poszła za radą Stolicy św., zaprawdę Moskwa nie potrzebowałaby się dziś trudzić wypędzeniem pohańców. Rycerskiemu duchowi katolickich książąt, a mianowicie Polski, zawdzięcza jedynie Europa, że zaborczy Bisurmanin nie zapuścił jeszcze głębiéj zagonów swych i nie spustoszył ogniem i mieczem tych prowincyi, w których dzisiaj na szczęście ludów kwitnie chrześciańska oświata, chrześciańska sztuka i nauka. Atoli kiedy na głos Namiestnika Chrystusowego katolicy wyruszyli do boju ze zwolennikami fałszywego proroka, stanęli schizmatyccy Grecy, których duchowymi synami są dzisiaj Moskale, po stronie Turków. Oto jest klątwa straszliwa, tak dla ojczyzny jak i dla religii greckiéj zgubna, co się uczepiła schizmy carogrodzkiéj, ugruntowanéj przez uczonego ale podstępnego i fałszywego patryarchę Focyusza, i co do dziś dnia jeszcze dławi ją nielitościwie, albowiem jak Döllinger na konferencyi starokatolickiéj w Bonn słusznie powiedział, miliony azyatyckich chrześcian przyjęły wiarę proroka. Schizma i herezya otworzyły Turkom bramy Carogrodu; kiedy odszczepieństwo greckie dosięgło swego szczytu, zjawili się synowie proroka, jak ongi Tytus z legionami swemi przed stolicą żydowską — by się rzucić na wały i mury Byzancyum.

Od onego dnia półksiężyc błyszczy z wieżycy św. Zofii — jako straszna ironia a zarazem jako straszna kara za odszczepieństwo od powszechnéj Głowy Kościoła św. Od onego dnia rozpoczyna się szereg nieprzerwany upokorzeń greckich patryarchów przez sułtana, z których to jedno przytoczyć wystarczy, że w r. 1825 sułtan turecki grecko-schizmatyckiego patryarchę stolicy przed drzwiami jego własnego pałacu powiesić kazał! Ci patryarchowie carogrodzcy kupują w haniebny sposób za stałe, z góry oznaczone sumy, godność swoję od sułtana, i nawet w Grecyi żadnéj nie mają powagi; toć biskupi tego kraju, którzy, mówiąc nawiasem, podczas skandalicznego procesu w Atenach publicznie wyznali, iż świętokupstwem do godności swojéj przyszli, w inny sposób osięgnąć ich nie mogąc, oświadczyli za staraniem Moskwy na zborzysku swém w Naupli r. 1833, „iż kościół każdego państwa ma prawo do rządzenia się własnym swym naczelnikiem“ i że „według kanonicznego prawa kościół grecki nigdy od patryarchy carogrodzkiego zależnym nie był.“

Nakoniec za dni naszych występuje półeuropejskie a półazyatyckie mocarstwo, które we własnych dzierżawach zagwarantowaną uroczyście wolność Kościoła w Polsce haniebnie nogami podeptało i rości sobie równocześnie wobec Europy całéj prawo do obrony schizmatyckiego kościoła w prowincyach sułtana! Prawnego tytułu do zaboru Carogrodu nie ma panujący dziś dom moskiewski; nie sięga on do Konstantyna Wielkiego, który dwór swój z Rzymu do Byzancyum przeniósł, gdyż panowanie jego datuje się od r. 1762 od Piotra III z domu Holsztyńsko-Gottorpskiego. W braku tego tytułu podsunęła zdradziecka Moskwa inny, który ongi upozorowany chęcią wyswobodzenia Grobu Zbawiciela z rąk niewiernych — dziś przybrał się w szatę „zabezpieczenia interesów chrześciańskiéj religii i cywilizacyi nad Bosporem“ i tym frazesom toruje sobie drogę do Carogrodu.

„Barbarzyństwo i niewola, mówi dr. Newman, kroczy w ślad za Turkiem, dokądkolwiek on zwróci kroki swoje. Jeżeli Turcy tak głęboko pogrążeni są w niewiadomości, że nawet wyobrażenia o niéj nie mają, jeżeli tak dalekimi są od postępu, że nawet pierwszego kroku na ścieżce wiodącéj do niego postawić nie zdolni — to słusznie powiedzieć można, abstrahując od nadprzyrodzonego wpływu: tak samo jako barbarzyńcy żyli — tak samo jako barbarzyńcy zginą.“ Przyjmujemy ten sąd jednego z najuczeńszych teologów Anglii — ale czyż téj definicyi, z małemi zmianami, nie można zastósować do innego mocarstwa, co stanąwszy na sędziowskim stolcu, otwiera usta, aby wydać wyrok potępienia na Turki i z Europy ich wypędzić?

Jeżeli niezawodnemi świadectwy dowiedziemy (pisze Tablet z 14 paźdz. pag. 488), że barbarzyństwo tureckie jest tylko słabą kopią stósunków moskiewskich; jeśli brutalne i dzikie narzędzia, jakiemi się kalif turecki posługuje, na równi stoją z dzikiemi hordami, co boski hołd carowi oddają; jeżeli fanatyzm mahometański i nienawiść chrześciańskiego imienia — jest tylko odcieniem téj sekciarskiéj nienawiści, jaką Moskal płonie przeciw tym wszystkim, co Boga nie tak czczą, jak się carowi podoba; jeśli to, co cierpią chrześcianie pod jarzmem tureckiém, słabym tylko jest obrazem systematycznych i konsekwentnych prześladowań Kościoła, jakiego się Moskwa dopuszcza; jeżeli sceny mordów i okrucieństw, tedy owedy powtarzające się w Turcyi, postawimy obok formalnéj praktyki w Moskwie; jeżeli zwrócimy uwagę na to, że religia w Moskwie niczém inném nie jest jak machiną państwową i zorganizowaną obłudą, że wyższe klasy społeczeństwa zarażone są niewiarą, klasa średnia zdala się trzyma od prawosławnéj cerkwi a klasa niższa rozpadła na niezliczone sekty, zagrzęzła w zabobonach i zadowalająca się zewnętrznemi ceremoniami bez wszelkiéj głębszéj myśli i znaczenia: — natenczas bodaj czy sąd nasz wypadnie na korzyść Moskwy, bodaj czy ją uważać będziem mogli za filar, mający dźwigać gmach nowéj wolności i cywilizacyi w Turcyi; — przeciwnie przyklasnąć będziemy musieli hr. Russel, który w znaném piśmio swém z dnia 5 paźdz. stawił twierdzenie: „Wiadomą i znaną powszechnie jest rzeczą, iż car moskiewski przeciwny jest wszelkiéj obywatelskiéj i religijnéj wolności.“

Jeżeli Rosya według tego, co się wyżéj napomknęło, nie może w żaden sposób objąć roli obrońcy chrześcian wschodnich — to z drugiéj strony nie braknie faktów dowodzących, że Rosya jest mocarstwem anty-chrześciańskiém w najzupełniejszém tego słowa znaczeniu i że jedynie nieznajomość stósunków moskiewskich i charakteru urzędowo-politycznego cerkwi moskiewskiéj sprzeciwiać się może uznaniu tego twierdzenia. Od onéj chwili, w któréj Piotr, Wielkim zwany, tak potężnie cerkiew moskiewską napiętnował znamieniem narodowo-politycznem, że służalczy arcybiskup Theophanes śmiał zawołać „Patrz, o cerkwi rosyjska! — oto twój Dawid i Konstanty!“ — cerkiew ta, odłączona zupełnie od rzymsko-katolickiéj społeczności, z wieku na wiek coraz bardziéj grzęzła w niemocy i bezwładności, a z usychającego jéj pnia ani jedna zdrowa nie wypuściła latorózga, krom ohydnych pasożytów. Naczelnicy téj cerkwi, carowie moskiewscy, otoczyli ją prawdziwie chińsko-japońskim systemem prohibicyjnym, a bramy jéj tylko dla takich otwarte żywiołów, które pożytecznemi stać się mogą narodowo-słowiańskim interesom i w tym duchu pracują. Poganie, Mahometanie i Protestanci niczego się obawiać nie potrzebują, byle tylko nie przeciwili się przeprowadzeniu w zwyż wymienionych zamiarów, natomiast Rusini i Polacy srogiemu ulegają prześladowaniu i gwałtem ciągnieni bywają do schizmy. Rezultat téj polityki streścił uczony Anglik, dr. Lathan, w dziele „O narodowościach Europy“ w tych słowach: że „Rosya dzisiejsza przedstawia we wszystkich dzielnicach swego państwa, a mianowicie w prowincyi kazańskiéj, w tém seminaryum agitatorów, działając w duchu religijnych i politycznych widoków Moskwy, prawdziwie zastraszającą mięszaninę Chrześciaństwa, Islamizmu i Szamanizmu.“

Ze tak zwana „prawosławna“ cerkiew moskiewska, do któréj mianowicie cesarz Mikołaj w niesłychanie brutalny sposób wpędzić kazał tysiące Polaków, Rusinów — jest czysto polityczną instytucyą, tego pomiędzy innemi i ta okoliczność dowodzi, że dwie trzecie części ministrów, wielka część jenerałów w armii i urzędników dworu są protestantami, a przytém naturalnie gorliwymi zwolennikami moskiewskiéj polityki. Pod obłudnym pozorem zapału i poświęcennia się dla pewnéj formy Chrześciaństwa, kryje się faktyczna obojętność względem wszelkiéj pozytywnéj religii, a nadto straszliwa nienawiść względem Kościoła rzymsko-katolickiego; przydajmy do tego, że samo prawosławie zniżono do czystego formalizmu i potém wydajmy sąd, jaka może być szczerość Moskwy, narzucającéj się na oswobodzicielkę Chrześcian z pod tureckiego jarzma. Caryca Katarzyna II (1762—1796), któréj życie prywatne nawet Moskali samych oburza, kazała publikować tę zasadę, „że panującego obdarzył Bóg najwyższą władzą kościelną“, zasadę, którą, wprowadzając w życie Iwan Groźny, windykował sobie prawo odprawiania mszy św. Członkowie św. petersburgskiego synodu przysięgają: „Przysięgam i[illegible] Cesarz Wszech Rosyi jest najwyższym sędzią tego kolegium.“

Jawna i brutalna proklamacya Cezaropapizmu odwróciła od Rosyi nawet one kościoły wschodnie, którym się dzisiaj z obroną swoją i wyswobodzeniem od jarzma tureckiego narzuca. Z jednéj strony zrzuciła Rosya z siebie supremacyą patryarchy carogrodzkiego, któremu pierwotnie była podległą, i oburzyła na siebie tegoż patryarchę, przyczyniwszy się głównie do usamowolnienia kościoła greckiego, — z drugiéj zaś strony mają schizmaycy Grecy niejeden powód obawiania się Moskwy, któréj dom panujący zawsze pamięta o słowach Piotra W., przytoczonych przez Chodźkę Leonarda: „Około Moskwy zgromadzić musimy wszystkich niezgodą rozdwojonych Greków, rozproszonych we Węgrzech, Turcyi i południowéj Polsce, musimy się stać ich punktem środlowym, ich dźwignią i pod-

*) Podajemy w dosłownym przekładzie ten ciekawy dokument:

Petersburg, 9/20 czerwca 1768.

Widząc jasno, z jakiém poniżeniem i wzgardą Polacy i Żydzi obchodzą się z nami i z naszą świętą religią, widząc, jak obrońców onéj greckiéj religii prześladują, gnębią a nawet śmiercią karzą, a nie mogąc dłużéj cierpieć podobnéj hańby i prześladowania naszéj świętéj wiary, dajemy ten rozkaz Maksymilianowi Zelezniakowi, z ziemi Tymoszewskiéj, pułkownikowi i dowódzcy w naszych ziemiach zaporoskich, aby się udał na ziemię polską, wziąwszy ze sobą kilka oddziałów kozaków dońskich, celem zniweczenia i wytracenia za pomocą Bożą wszystkich Polaków i Żydów, bluźnierców naszéj św. religii. W ten sposób położymy koniec wszystkim skargom, zanoszonym do tronu naszego przeciwko tym niemiłosiernym zabójcom, krzywoprzysiężcom i gwałcicielom prawa, tym Polakom, co, broniąc niegodziwéj wiary bezbożnych Żydów, bluźnią i pogardzają naszą religią, gnębiąc lud wierny i niewinny. Rozkazujemy tedy, aby, przebiegając Polskę całą, wytępiono ich imię, aby pamięć ich zniweczoną została dla potomności...

Dla większéj wiary potwierdzamy ten rozkaz i to pozwolenie.

Dan w Petersburgu pod pieczęcią i własnoręcznym naszym podpisem 9/12 czerwca 1768.

podp. Katarzyna.
Piotr Kałnyszewski,
Ataman koszowy ze świadkami.

*) L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe, depuis le premier partage jusqu' à nos jours. Par le Père Lescoeur, prêtre de l'Oratoire. 2 vols. Paris 1876.

---

coby zarazem był chirurgiem. Przedstawić się dzisiaj od 2 do 4.“

Paweł wyciągnął zegarek, było południe. Drżał nerwowo, ubrał się spiesznie, chociaż miał więcéj czasu niż potrzeba, aby stanąć na czas. Był gotów do wyjścia, gdy zadzwoniono gwałtownie, i chwilę potém doktor Chapman ściskał serdecznie rękę przyjaciela.

— Myślałem, że cię nigdy nie znajdę, kochany Pawle. Jesteś tu jak w lisiéj jamie; zajrzałem do jednéj dziury, potém do drugiéj, i już ze dwadzieścia razy chciałem odstąpić od poszukiwania. Ah, panie, nie mogę ci powinszować sąsiedztwa. Mówiłeś, że jestem złowieszczym ptakiem, otóż musisz przyznać, że wcale nie przesadzałem.

— Nie skarżę się, — rzekł Paweł.

— Łatwo się więc kontentujesz, — a wtedy... Ale co widzę? jesteś mizerny i zbiedzony, że aż litość bierze.

— Zdrów jestem.

— Zgaduję, co to znaczy, —rzekł doktor, rozpatruiąc się po pokoju i zaglądając przez okno: powietrze nieczyste, ulica ciasna, wyziewy zgniłe, zawsze ta sama historya. Ale nie zostawiemy cię długo w téj dziurze. Powiedziałem, że o tobie nie zapomnę. Otóż mój drogi jesteś szczęśliwym człowiekiem, urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą.

— Doprawdy, nie oglądałem jeszcze mego szczęścia.

— Otwórz więc oczy, patrz na mnie, i czytaj, zawołał doktor Chapman z miną tryumfującą.

Podał mu list napisany drobno i ściśle. Ale nim Paweł zdołał odczytać pierwsze słowa, wyrwał mu go z rąk, mówiąc:

— Nie przeczytasz, woię ci powiedzieć rzecz od razu. Otóż, kochany Winterze, wściekałem się, widząc, że zaślepiasz łakię, jak twoję zdatności i łamałem sobie głowę, żeby cię stąd wyrwać, kiedy mój przyjaciel, doktor Browlow, odwiedził mnie w przeszłym tygodniu. Jest już stary i nie może wydołać swojéj klienteli, najlepszéj w Bath; chciałby tedy przybrać sobie rozumnego i uczonego człowieka. Mówiłem mu o tobie. Na moje słowo byłby cię wziął z oczami zamkniętemi, kwestya pieniężna wstrzymywała go cokolwiek, ale wyperswadowałem mu, że dobra głowa więcéj warta niż talary. Koniec końcem, rzecz ułożona, podpiszesz się tylko i twój majątek zrobiony. No cóż, nie miałżem słuszności, że masz szczęście?

— Kochany doktorze, dobry, jedyny przyjacielu, odpowiedział Paweł, ściskając rękę doktora z wdzięcznością, nie mogę znaleść słów na podziękowanie, ale — boję się — że mi będzie trudno korzystać z téj ofiary. Mam co innego na widoku.

— I pokazał mu palcem anons w Medical Times. Doktor Chapman chciał dziennik przeczytać i wejrzał na Pawła z zdziwieniem.

— Nie rozumiem cię wcale. Czy byłbyś się już zobowiązał wziąść to miejsce? To nic nie szkodzi, można łatwo się cofnąć.

— Jeszcze o nie nie poczyniłem żadnych kroków. Właśnie idę się o nie starać. Jeśli mi się nie uda — ale nie otrzymam go, gdyżtego pragnę całą siłą méj duszy.

— I odrzucasz świetną propozycyą doktora Browlow! oszalałeś! Co wolisz posada która ci da ledwo chleb powszedni, niż kbendalę bogatą i świetną! Ależ to nie może być na prawdę. — Największy szaleniec ma jakieś pozory na uniewinnienie swych dziwactw, ty nie masz żadnego.

— Żadnego w istocie, do któregobym mógł się przyznać; rzekł Paweł, uśmiechając się smutnie. A jednak przyjacielu, jakkolwiek dziwnem to ci się zdaje, ta posada jest całém ojem dążeniem, i chwila, gdzie mnie wpuszczą do więzienia Pentonville, będzie najszczęśliwszą mego życia.

— Myślę, kochany Winterze. . . .

— Myśl, co chcesz, bylebyś mnie nie oskarżał o niewdzięczność, zawołał Paweł wzruszony. Mam, kochany doktorze, wielką wadę, któréj dotąd nie odkryłeś. — Brakuje mi odwagi. Gdybym śmiał, odkryłbym ci powody mego postępowania, a wtedy nie ganiłbyś mnie zapewne.

— Czemuż więc z tego robisz tajemnicę? rzekł nieukontentowany doktor Chapman. Może myślisz znaleść w Pantenville ciekawe przedmioty do studyów, dziwne, skomplikowane choroby? Mylisz się kochany przyjacielu, złodzieje mają mocne natury i sposób życia w więzieniu im służy. Mogę o tém wiedzieć, gdyż byłem lekarzem domu karnego w Milbank. Jest to życie zabijające — zaręczam. A jak trzeba się mieć na ostrożności, żeby się nie dać złapać od tych rozbójników! Mnie się to samemu stało, mnie, który do ciebie mówię. Ogromny chłop, wysoki sześć stóp i barzysty do proporcyi, prawdziwy olbrzym, zwoływał mnie w noc i nie dawał cały dzień wypoczynku. Skarżył się na straszne boleści, a język jego wyglądał jak stary pargamin. Przypuszczałem szturm do jego wątroby pigułkami, próbowałem dwadzieścia lekarstw jednego po drugiém, a nie było najmniejszéj paprawy. Traciłem rozum, gdy jednego dnia spojrzałem przypadkiem na jego nos - Łajdak, żeby udać chorego, bawił się tynkiem wapna na ścianie więzienia. Tym razem wziął się za ostro do dzieła i pobielił nie tylko język, ale i nos.

— Ale w jakim celu? zapytał Paweł.

— Jak to, w jakim celu? Oczywiście, żeby nic nie robić, siedzieć w infirmeryi i dostawać lepsze jedzenie. — Takie oto zgłębiać ci przyjdzie zagadki. Daléj, porzuć tę niedorzeczność. Jutro pojedziesz ze mną do Bath.

— Jestem do głębi serca wzruszony twą dobrocią, kochany przyjacielu, czuję, że moja odmowa musi ci się wydawać niewdzięcznością; ale . . .

— Niewdzięcznością! Bynajmniéj, przerwał doktor obruszony. To mi nic nie szkodzi. Możesz robić, co ci się podoba, nie stracisz na tém, ani nie zarobisz. Żałuję tylko, że jesteś tak ślepy na własne dobro, więcéj nic. Jeszcze gdybyś mi powiedział powody! Ale nie postępujesz sobie ze mną po przyjacielsku Winterze.

— Chcę się jednak odwołać do twojéj przyjaźni, odpowiedział Paweł. Liczyłem na ciebie, żebyś ręczył za mnie i poparł moję prośbę.

— Dam się powisić, jeśli to odemnie otrzymasz! Wolałbym podpisać zaświadczenie, żeby cię pomieszczono w domu waryatów.

I porwawszay za kapelusz, nie dając młodzieńcowi czasu odpowiedzieć, wyszedł, trzaskając drzwiami.

Pawłowi było bdeśnie, że wyszedł z gniewem. Żałował, że się nie wynurzył przed nim; tak trudno znaleść przyjaciela, tak łatwo go utracić, a doktor Chapman był jedynym. Kilka minut pozostał w smutném zanyśleniu, po tém wejrzawszy na zegarek, zobaczył, że trzeba się spieszyć, by przybyć do więzienia na godzinę wyznaczoną, wziął kapelusz i wyszedł szybko.

Na skręcie ulicy ktoś dotknął jego ramienia, obrócił się, doktor Chapman był przy nim.

— Jestem stary warjat, unoszę się gniewem jak głupi, i przychodzę ci to powiedzieć Pawle. Twoja tajemnica nie do mnie należy biedny kolego, wolno ci być szczęśliwem na twój własny sposób. Zrobię dla ciebie, co będzie można, a pojutrze dyrektor Pantonville mi dla mnie względy, dostaniesz żądaną posadę.

[illegible]

porą i w ten sposób osięgnąć powszechną hegewonią za pomocą duchownéj supremacyi.“ Charles Henry Scott nazywa ten system w dziele swém: „O bałtyckiém i czarném morzu“ r. 15 pag. 245 II. ed. „wymyślonym na to, aby zakrywał zawsze ruchliwą i czynną ambicyą domu Romanowów. O takiém wyzyskaniu tego wszystkiego, co człowiekowi jest świętém, na czém się jego działanie, jego myśl i nadzieje gruntują, — do osobistych celów, — nie marzą nawet wyznawcy Proroka!

Straszliwe stutki takiéj polityki kościelnéj objawiają się najprzód w szatańskiéj nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu, a następnie w moralném upodleniu i ogłupieniu duchowieństwa schizmatyckiego. Trudno wierzyć własnym oczom, czytając odnośne świadectwa moskiewskich pisarzów. Hommaire de Hell, powaga przez cara Mikołaja udekorowana, pisze w dziele swém: „Les steppes de la mer Caspienne par Xavier Hommaire de Hell.“ I. p. 120: „Nic nie może iść w porównanie z moralnym upadkiem moskiewskiego kleru, nad którego ignorancyą jedynie zbrodnie jego dominują. Po większéj części pędzą mnichy i popy życie w pijaństwie, które wypełnianie obowiązków religijnych niepodobném dla nich czynia sam ich widok napełnia obrzydzeniem“..... Tego samego zdania jest Döllinger, który powołuje się na świadectwo Moskala, autora dzieła: „Z drugiego brzegu“, wyrażającego się o moskiewskim mużyku w ten sposób: „Popem pogardza, uważając go za próżniaka i chciwca żyjącego jego kosztem, we wszystkich dowcipach i żartach figurują zawsze, jako główni bohaterowie, popi diaki i ich żony.“ (Döllingera: Kirche und Kirchen p. 179). Nawet czerncow, którzy z powodu ślubów zakonnych w związki małżeńskie nie wstępują i sami jedni dzierżą biskupie stolice, nazywa książę Dołgoruków „bezczynną, zepsutą klasą ludzi, która obok biurokracyi najwięcéj szkodzi Moskwie.“ Iwan Gołowin, duchowny prawosławnéj cerkwi, pisze, iż skoro tylko jaki dostojnik zażąda od Arcybiskupa, aby którego ze sług kościelnych wyświęcił na popa, — Arcybiskup stosuje się zawsze do tego życzenia, choć ordynand ani pisać, ani czytać nie umie. To téż nie dziw, że tenże sam autor pisze daléj: „nikt się téż nie dziwi, iż liczba ateuszów i niedowiarków coraz bardziéj zwiększa się w Rosyi“. (Mémoires d'un prêtre russe par M. Ivan Golovine r. 10, p. 202. cfr. Z zapisków moskiewskiego popa przez Lutrzykowskiego w Przeglądzie lwowskim). „Co się tyczy niewiadomości, gminności i moralnego poziomu, pisze angielski pułkownik Cameron, duchowieństwo moskiewskie prześcigło wszystkie kraje, nie wyjmując nawet Grecyi, któréj mieszkańcy sami przyznają, iż niższy kler ich składa się z najbardziéj opuszczonych kreatur na Bożym świecie.“

Skutki moskiewskiego systemu kościelno-politycznego, pokazujące się w moskiewskiém duchowieństwie, przejmują każdego odrazą i obrzydzeniem. Oby Opatrzność ochroniła Chrześcian tureckich od takich obrońców, którzy cel narodowych dążności widzą w rozszerzeniu swego państwa i wpływu swego kościoła.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Uść, 3 stycznia.
(Wiec).

(†) Nasze miasteczko pamiętne w dziejach z bitew, które na szerokich błoniach nadnoteckich staczali nasi ojcowie z Pomorzanami, a mianowicie znane z haniebnego swego poddania się wojsk wielkopolskich pod wodzą Krzysztofa Opalińskiego Szwedom za Jana Kazimirza, bierze nazwę swoję od ujścia Głdy do Noteci. W ostatnich czasach przechrzcono je na „Usch“ i niejeden gotówby myśleć, że wraz z zatarciem polskiéj nazwy i duch polski został zatartym. Atoli dzisiejszy wiec kłam zadał wszelkim tego rodzaju przedwczesnym nadziejom. Nasza wiara zebrała się bowiem tak licznie, że co najmniéj siedemset osób można było naliczyć, tak że lokale pana Stroińskiego wszystkie były szczelnie ludźmi nabite, którzy z natężoną uwagą i widoczną żądzą nauki przysłuchiwali się przez trzy godziny rozprawom wiecowym. Dodać jeszcze należy, że wiec odbywał się w dzień powszedni i do tego nie targowy, i że mimo to, największy lokal, jaki w Uściu można było wynaleźć, został ludźmi napełniony, a przyzna każdy, że wiec udał się nadspodziewanie, tém więcéj, że w ludowych pismach nie zdążono o nim poczynić ogłoszeń. Główna zasługa urządzenia wieca należy się księdzu S. Gajowieckiemu, proboszczowi z Chodzieża, który téż wiec po pierwszéj godzinie z południa zagaił.

Obrany téż został jednogłośnie przewodniczącym, poczém udzielił głosu ks. lic. Chotkowskiemu z Poznania, który umyślnie tym celem na wiec nasz został zaproszony. Prawdziwie słów znaleźć nie podobna na opisanie wrażenia, jakie mimowoli ogarniało każdego, gdy widział nie tylko Polaków ale i ludzi na pół zniemczałych, którzy o Polsce i o Polakach ledwo ze strachem wspomnieć się odważają, i którym téż nikt o téj polskiéj ojczyźnie nie mówi, którzy polskich panów nie znają — jaki pod wrażeniem gorących słów mówcy, zapalali się do okrzyków pełnych zapału. Niemczenie idzie w naszych stronach, które są północnemi kresami Wielkopolski, szybkim krokiem, tak, że rodzice polscy z dziećmi swemi w domu po niemiecku rozmawiają. Dla tego téż potrzeba nam było ożywczego działania, jakie wiec niewątpliwie wywarł na umysłach chwiejnych i zobojętniałych. Po ks. Chotkowskim, któremu zgromadzenie hucznemi oznakami wdzięczności podziękowało za przemówienie, zabrał głos ks. Gajowiecki i mówił w języku niemieckim o nauce religii w szkołach ludowych. Jasny i piękny wykład zastósował mówca do pojęcia niemieckich katolików i rozbierał w mowie, która prawie godzinę czasu zabrała, rozporządzenia ministeryalne najnowsze i przeciwieństwo ich do dawniejszego porządku rzeczy, a zakończył gorącą odezwą do rodziców, aby dbali o religijne wychowanie dzieci. Następnie mówił jeszcze raz ks. lic. Chotkowski o wyborach, poprzedziwszy rzecz swoję historycznym wywodem o konstytucyi, poczém wyjaśniał obowiązki wyborców i przepisy prawne przy wyborach, które się 10 b. m. odbyć mają. Pojedyńcze i gromadne okrzyki towarzyszyły słowom mówcy, świadcząc o tém, jak spragnionemi były te umysły pouczenia i zachęty do wytrwałości.

Następnie odczytał ks. Gajowiecki rezolucye, w polskim i niemieckim języku, które zgromadzenie oklaskami przyjęło. Rezolucye te brzmią:

Rezolucye:

„Żądamy, aby pasterze nasi lub ich zastępcy udzielali naukę religii w szkołach, w godzinach na to przeznaczonych tak, jak przed rozporządzeniem pana ministra oświecenia z dnia 18 lutego 1876 roku, i żeby żadnemu nauczycielowi bez upoważnienia właściwéj rzymsko-katolickiéj władzy nie woino było téjże nauki udzielać, a to na mocy artykułu 24 konstytucyi z 31 stycznia 1850 jako téż zastósowania i tłómaczenia, które mu dawali przoz 25 lat ministrowie, naczelny trybunał i wszystkie władze szkólne.

2. Gdyby to żądanie nasze pozostało bez skutku, natenczas z konieczności domagać się będziemy drogą prawa wogóle zupełnéj wolności nauczania.

3. Ponieważ ze wszystkich czynności urzędowych język nasz prawami nowemi usunięto, pomimo naszego odwoływania się na prawo przyrodzone, traktaty międzynarodowe i słowo królewskie, przeto zbiorowo wynurzamy z tego powodu naszę żałobę i postanawiamy odtąd tém szczelniéj zastawiać ognisko domowe, aby ze szkoły i z urzędów tamdotąd nie wtargnął obcy język, a dla ukształcenia i przechowania onegoż w najdalsze pokolenia, postanawiamy trzymać polskie pisma czasowe, czytać książki i w obcowaniu z ziomkami innego nie używać języka..,

Wreszcie odczytał ksiądz Gajowiecki adres do księdza Kardynała Ledóchowskiego następującéj treści.

Eminencyo!

Korzystając z wieca katolickiego, na który się zgromadziliśmy dzisiaj w Uściu, poważamy się Waszéj Eminencyi najpokorniéj przesłać wspólne zaręczenie niezachwianéj wierności i dozgonnego posłuszeństwa z życzeniem, aby Pan Bóg, nieprzebrany w miłosierdziu swojém z nowo rozpoczętym rokiem dać, albo przynajmniéj przyspieszyć raczył zwycięztwo Kościoła świętego.

Waszéj Eminencyi
Najpoddańsi słudzy.

Do
Jego Eminencyi Kardynała
M. hr. Ledóchowskiego
w
Rzymie.

Pod listem tym podpisało się około trzysta osób, a byłoby niewątpliwie podpisało się więcéj, gdyby nie ścisk, jaki w lokalu wiecowym panował i gdyby nie spóźniona już pora, która nagliła do powrotu tych, którzy o parę mil piechotą na wiec przybyli.

Prawdziwie opisać trudno, jakie wrażenie, jaki budujący wpływ i jak podnoszące ducha uczucie wiec ten wywarł na obecnych. Rozchodząc się, nacieszyć się nie mogli tém, co słyszeli, i nadzieja jest wszelka, że jeśli nam się uda jeszcze kiedy wiec urządzić, będzie udział publiczności dwakroć liczniejszym.

Wspomnieć mi jeszcze trzeba, że w imieniu zebranych podziękował obywatel z Ujścia pan Grus w pięknych słowach mówcom za fatygę i wezwał obecnych do trzykrotnego okrzyku! niech żyją! — na cześć mówców.

Do tego podziękowania, wasz korespondent ze swéj strony włącza: Bóg zapłać jeszcze i dla tych, którzy lokal wiecowy pięknie przystroili, wyrażając tylko to ubolewanie, że z obywateli polskich sąsiedniego powiatu ani jednego na wiecu nie widział, a przecież godziłoby się tym, którzy o oświacie ludu prawią, od oświecenia nie stronić, gdy do tego tak piękna, jak na wiecu, nadarza się sposobność.

Paryż, 3 stycznia.
(Koło prasowe polskie. — Rozprawy nad manifestem. — List dziękczynny do posła Niegolewskiego.)

(Z. K.) Przed niedawnym czasem kilku naszych rodaków, zebrawszy się razem i powodowani tą samą szlachetnę myślą, postanowiło założyć tu w Paryżu Koło prasowe. Cel tego Koła jest zapoznawanie narodów europejskich nie tylko z naszą historyą, ale szczególniéj wykazywanie i pod sąd opinii publicznéj podawanie wszystkich krzywoprzysięstw, gwałtów, oszukaństw i podłości, jakich się dopuszczają na naszéj narodowości.

Ponieważ owo Koło prasowe ledwie istnieć zaczyna, przeto działalność jego nie mogła już wiele przynieść owoców. Pierwszym jednak objawem jego zabiegów jest dopiero co wyszła z pod prasy broszura: Quelques reflections sur la Question d'Orient (Kilka uwag w kwestyi wschodniéj), pióra p. Gasztowtta.

Ponieważ broszurę tę dopiero wczoraj odebrałem, nie mogę dziś posłać wam jéj rozbioru krytycznego, odkładam to na dni kilka.*) a teraz chcę podzielić się tylko z wami szczegółami o zebraniu wczorajszém Koła prasowego i kilkudziesięciu naszych rodaków w zwyczajnym lokalu czytelni polskiéj przy ulicy Coquillère.

Prezesem Koła prasowego wybranym został jednozgodnie p. Mazurkiewicz i on téż przewodniczył wczorajszemu zebraniu.

Lecz trzeba zacząć od początku i cofnąć się o parę tygodni.

Otóż przed piętnastu dniami postanowiono wysłać do zgromadzonéj konferencyi w Konstantynopolu pismo — powiadam pismo, gdyż forma nie była jeszcze postanowioną — w którém Polacy wykrywają wszystkie zbrodnie Moskwy i ostrzegają zarówno pełnomocników mocarstw, jako i braci naszych Słowian, aby nie ufali obietnicom Rosyi.

Na posiedzeniu dopiero wczorajszém toczyć się miały rozprawy, jaką nadać formę owemu pismu: czy adresu, czy memorandum?

W tém nowa zaszła okoliczność; otrzymano wiadomość, iż od emigrantów polskich w Londynie wysłano już adres do konstantynopolitańskiéj konferencyi, oraz że Polacy w Szwajcaryi przygotowują się do wysłania również jednego ze swoich także z adresem. Na taką wieść postanowiono porozumieć się z komitetem szwajcarskim, aby działać wspólnie, następnie przystąpiono do obrad nad formą pisma.

Pierwszy zabrał głos pan Sieciech i wyłuszczył w zwięzłych słowach, iż emigracya jest obowiązaną zawsze, na każdém miejscu i w każdéj nadarzonéj okoliczności protestować przeciwko gwałtom i ciemięztwu krępujących Polskę narodów i oznajmić wobec całéj Europy, iż pragniemy odrodzenia naszéj ojczyzny w granicach przedrozbiorowych.

Następnie pan Rydzewski dość obszernie zastanawiał się i rozbierał wyrazy: adres i memorandum. Zakonkludował zaś, iż nie zgadza się z godnością Polaków, aby podawali adres, gdyż tém samém uznawaliby konferencyą, zasiadającą w Konstantynopolu, jako zwierzchność Polaków, co nie jest; następnie również nie zdawało mu się właściwém wysłanie memorandum od Polaków, gdyż na to emigracya Polska nie otrzymała żadnego mandatu od rodaków, zamieszkałych w rozszarpanych prowincyach naszych; zaproponował wreszcie mówca wystósowanie manifestu, protestującego przeciwko obecnemu stanowi rzeczy w Polsce.

Otóż wszyscy jednomyślnie zgodzili się na podobnego rodzaju manifest i zaraz powierzono jego redakcyą Kołu prasowemu.

Zachodziło teraz pytanie, czy ów manifest ma być podpisany, czy nie. Tu dyskusya stała się cokolwiek żywszą, były zdania za tém, aby manifest pojawił się bez podpisu i był głosem całéj Polski, za tém obstawał szczególniéj pan Rydzewski; inni znowu z ks. Balczewskim utrzymywali, iż rzecz nie podpisana równa się z anonimem.

Wreszcie nie przyszło do żadnéj konkluzyi z powodu późnéj godziny, a dalsze w tym względzie rozprawy odłożono do przyszłego wtorku, w który to wtorek Koło prasowe ma już przynieść, jeżeli nie wygotowany manifest, to przynajmniéj oznajmić, na kiedy go ukończy.

Nie omieszkam na przyszłość zawiadamiać was o biegu téj sprawy w miarę, jak będzie postępować.

Powinienem był zacząć moję korespondencyą od tego, czém ją kończę. Otóż na ostatniém zebraniu w czytelni polskiéj postanowiono wystósować list dziękczynny do posła Niegolewskiego za jego mowę, mianą w parlamencie niemieckim. Zredagowanie tego listu powierzono Kołu prasowemu. Wczoraj przeczytano ten list i wszyscy obecni bez wyjątku podpisali go. Za parę dni — może razem z moją korespondencyą — dojdzie rąk, dla jakich był przeznaczony.

*) O broszurze téj pisaliśmy już w nr. 283 pisma naszego z d. 12 grudnia r. z. (Przyp. Red. Kur.)

Zurych, 2 stycznia.
(Uroczystość węgierska w Zurychu z uczestnictwem Polaków.)

(R.) W dniu 31 grudnia odbyła się w Zurychu uroczystość węgierska; sto osób różnéj narodowości wzięło w niéj udział, samych Węgrów było 70. Uorganizowaną została znakomicie przez uczniów szkoły politechnicznéj narodowości węgierskiéj i odznaczyła się manifestacyą gorącego dla Polski współczucia.

Pomiędzy licznemi mowami w językach węgierskim, polskim, niemieckim, włoskim i francuzkim, niektóre były miane przez Polaków. — I tak jeden z uczniów polskich szkoły (politechnicznéj skreślił obraz historyczny powinowactwa Węgrów z Polską i powody ich duchowego pobratymstwa. Hr. Plater wyraził współczucie tradycyjne między temi dwoma narodami we wspólnéj im sprawie i potrzebę coraz ściślejszych stosunków wobec Moskwy, ich wspólnego wroga. Składając dzięki za toast jemu poświęcony, oświadczył, że uważa go za hołd oddany Polsce. Mówca dotknął spraw bieżących, które obecnie Europę zajmują, a mianowicie kwestyą słowiańszczyzny, która jest abstrakcyą, upiorem wymyślonym przez Moskwę, jako środek dla propagandy czysto moskiewskiéj i polityki zaborczéj. Jeżeli Słowiańszczyzna w rękach Moskwy jest dziś abstrakcyą, panslawizm jest chimerą, tak jak pangermanizm i panlatynizm. Jest bowiem plemię słowiańskie, ale nie ma narodowości słowiańskiéj, ani języka i literatury, wspólnych dziejów i cywilizacyi. Jest to kwestya etnograficzna, nie zaś polityczna, jak trafnie się wyraził jeden z historyków dzisiejszych. Już czas, aby zrozumianą została i koniec był położony bałamuceniu opinii publicznéj, tém bardziéj, że w samym Paryżu przed laty utworzoną została katedra pod fałszywą nazwą literatury słowiańskiéj, która nie istnieje; niektóre narody słowiańskie mają własną literaturę, — ale nie wspólną.

Przechodząc do dalszych objawów polityki moskiewskiéj, wykazał ją zawsze téż samę, mongolską, ubarwioną zewnętrznym pokostem cywilizacyi europejskiéj, przedstawiającą: przemoc, gwałt, fałsz, chytrość, bezprawie i do najwyższego stopnia posunięte zepsucie. W tym względzie należy się jéj patent, szczególnie w wydoskonaleniu zabierania cudzéj własności. Dotąd kradzież ograniczała się do przedmiotów przenoszalnych, ale z postępem oświaty mongolsko-moskiewskiéj rozciągnęła się nawet do domów, tak dalece, że na stacyi Wilejki nie znaleziono dwóch wielkich domów, za które rząd płacił rocznie 10,000 rubli, prócz kosztów na zabezpieczenie od ognia. Ale dziwić się nie trzeba; cesarz Mikołaj bowiem marszałkowi Maison, posłowi francuzkiemu, sam wyznał, że gdyby jego pałac zimowy w Petersburgu mógł być przenoszalnym, skradzionymby mu został. W takich to warunkach moralnego bytu chce niby Moskwa wyswobodzić i uszczęśliwić Słowian wschodnich; wiadomo światu, jak uszczęśliwiła Polskę, zamieniając ją w zwaliska.

Niechże narzucona opieka moskiewska pamiętną będzie; niech się kojarzą narody przez nią zagrożone, albowiem zbliża się chwila dla nich wspólnego niebezpieczeństwa.

Niech żyją Węgry i Polska w coraz większém pobratymstwie!

Profesor Kinkel, dziękując za toast jemu przeznaczony, wyraził dla Węgrów i Polski żywe współczucie. Wspomniał o grożącém niebezpieczeństwie dla Węgier; o potędze idei wolności, do któréj się ucieka Turcya w chwili upadku; o Moskwie, jedynéj w całéj Europie przedstawicielce samowładztwa.

Chóry i muzyka instrumentalna przyczyniły się do świetności téj uroczystości.

NIEMCY.

* Berlin, 4 stycznia. Sejmowi pruskiemu, który się, jak już wczoraj na tém miejscu donosiliśmy, dnia 12 b. m. zbierze i zapewne osobiście przez króla Wilhelma zagajonym zostanie, przełożonym zostanie, podług Prov. Corr., zpowodu krótkiego trwania téj sesyi pierwszéj prócz budżetu państwa i projektu do prawa o przygotowaniu do wyższéj służby administracyjnéj, pod względem którego z wyjątkiem jednego tylko punktu ważnego na przeszłéj już sesyi się porozumiano, jedynie „szereg gwałtownych, lecz mniéj ważnych projektów do prawa.“ W tymże numerze poświęca pomieniony organ ministeryalny naczelny swój artykuł nadchodzacym wyborom do parlamentu niemieckiego, zalecając wybierać takich posłów, którzyby szli z rządem ręka w rękę, czyli innemi słowy, którzyby byli powolném narzędziem w ręku rady związkowej, alias księcia kanclerza cesarstwa niemieckiego. Charakteryzujący jest końcowy ustęp artykułu tego, który w dosłowném tłomaczeniu brzmi jak następuje:

Rząd naszego cesarza udowadniał pod każdym względem ciągle, że przedewszystkiém troszczy się zawsze o dobro narodu w wszystkich jego warstwach. Kto zatém przy wyborach prawdziwe dobro narodu popierać chce, ten nie pozwoli się oszukiwać wielkiemi obietnicami kandydatów wyborczych co do osięgnąć się mającego postępu, ulepszeń i dobrodziejstw dla narodu, lecz przeciwnie starających się o krzesła poselskie badać będzie głównie, czy chcą i podług swego usposobienia mogą pracować w szczeréj pełnéj zaufania wspólności z rządem cesarza nad pomyślnością i dobrem cesarstwa.

Co ta „szczera i pełna zaufania wspólność z rządem cesarza“ ma znaczyć, każdemu jest jasném. Naród jednakże niemiecki, pouczony znanym kompromisem stronnictwa narodowo-liberalnego, które dotąd w ciałach prawodawczych niemieckich rej wiodło, postara się zapewne o mniéj chwiejnych reprezentantów. Wszelkie przynajmniéj oznaki przemawiają za tém, że stronnictwo narodowo-liberalne straci przez nowe wybory w parlamencie znaczną liczbę krzeseł.

Prezes urzędu niemieckich kolei żelaznych p. Maybach przeniósł, podług Fremdenblatt, służbę prywatną nad rządową i wystąpił z swego urzędowania, przyjmując administracyą fabryki Kruppa w Essen z pensyą roczną 30,000 marek.

Dnia 29 z. m. zmarł tu. ruszony paraliżem na mózg, tajny radzca finansowy i referendarz w ministerstwie skarbu, Wilhelm Liecht, dawniéj członek królewskiéj rejencyi w Arnsbergu, w 63 roku życia. W Hagen zaś zakończył żywot swój dnia 30 grudnia pozasłużbowy radzca najwyższego trybunału Karol Henryk Voswinckel, licząc lat 70.

Owdowiała hrabina Schaffgotsch, zamieszkująca drugie piętro kamienicy pod Lipami numer 18, wyskoczyła, w napadzie szaleństwa, oknem i odniosła tak ciężkie rany, iż zapewne z życiem się będzie pożegnać musiała. Nieszczęśliwa ta postradała rozum wskutek śmierci nietylko męża, ale i dwojga dzieci; pochodzi ona ze stanu miejskiego, jest córką malarza dekoracyjnego Bartz i występowała przed pójściem za mąż na deskach teatralnych.

Głos z Bawaryi porównuje w Frank. Ztg dotychczasowe prawodawstwo bawarskie z nowemi prawami cesarstwa niemieckiego i konstatuje, pominąwszy już spraw prasowych, zacofanie się Bawaryi przez świeżo uchwalone prawa dla cesarstwa niemieckiego pod niejednym punktem.

Po skończonéj konferencyi carogrodzkiéj opuszcza ambasador pruski u Porty Ottomańskiéj, baron v. Werther, stolicę turecką i przybywa na dłuższy czas za urlopem do Niemiec. Przez czas nieobecności zastępować go będzie w Carogrodzie wysłany tam niedawno rzeczywisty radzca legacyjny doktor Busch, który opracowywał w końcu sprawy wschodnie w pruskiém ministerstwie spraw zagranicznych. Pierwszy radzca ambasady niemieckiéj w Carogrodzie, hrabia Radoliński, bawi w Egipcie, pielęgnując żonę, ciężką chorobą złożoną.

W dzień Nowego Roku po odebraniu życzeń przez posłów zagranicznych zatrzymał cesarz Wilhelm dłużéj ambasadora francuzkiego, wicehrabiego Gontaut Biron, i wręczył mu osobiście w pochlebnych wyrazach medal za ocalenie życia. Wicehrabia rzucił się, jakto swego czasu donosiliśmy, w Thiergartenie na rozpędzone konie, unoszące pewnego niemieckiego oficera z jego żoną, i zatrzymał je narażając na niebezpieczeństwo własne życie.

National Ztg obawia się nadzwyczaj rezultatu przyszłych wyborów do parlamentu niemieckiego. Podaje ona, że przy ostatnich wyborach, w roku 1874 odbytych, uprawnionych było do głosowania, prócz Alzacyi i Lotaryngii, $8_{,2}$ miliony, a z tych głosowało tylko $4_{,9}$ milionów; mianowicie 1,537,429 narodowo-liberalnych, 1,445,948 katolików, 351,272 socyalno-demokratów. W porównaniu z r. 1871 liczba głosów socyalno-demokratycznych się potroiła, katolików podwoiła, natomiast narodowo-liberalnych zwiększyła się zaledwie o jednę trzecią; ogółem brało w 1871 r. udział tylko około 50 procent w wyborach, podczas kiedy w 1874 roku 61 procent. Powiększenie głosów o blisko milion wyszło na korzyść katolików i demokratów socyalnych. Zysk głosów dla stronnictwa narodowo-liberalnego nie pochodził natomiast z większego udziału w wyborach, lecz z utraty głosów konserwatywnych.

Naczelnym prezesem prowincyi szląskiéj zamianowany być ma w miejsce hrabiego Arnima-Boitzenburg, który, jak wiadomo, ze służby rządowéj występuje, p. v. Puttkamer, prezes obwodu łotaryngskiego i dotychczasowy poseł do parlamentu z Sońsborku.

W pałacu królewskim dany był wczoraj o godzinie 5 z południa obiad na 31 osób, na który zaproszenie otrzymali pomiędzy innemi bawiący tu jeszcze jenerałowie korpuśni: I i II korpusu armii bawarskiéj, baron von der Tann i von Orff, nadto dowódzcy korpusów III, IV, V, VI, IX, XIV i XV, tudzież tutejsi pełnomocnicy wojskowi Wyrtembergii i Bawaryi.

ROSYA.

* Czas otrzymał w sprawie demonstracyi z Petersburga korespondencyą, zawierającą wiele szczegółów dotąd nieznanych. Korespondent Czasu pisze:

Wypadki przed soborem kazańskim w dniu 6 (18) grudnia zajmują tu umysły publiczności. Najrozmaitsze krążą o nich wersye w dziennikach rosyjskich, które krępowane cenzurą podają tendencyjne opisy tych zaburzeń. Według moich informacyi, zaczerpniętych od świadków naocznych, rzecz się miała jak następuje:

Wmięszany w głośnéj przed parą laty sprawie Nieczajewa nihilista, skazany na Sybir do katorżnych robót, zakończył życie w kopalniach. Przyjaciele i koledzy jego, wyznający te same nihilistyczne zasady, zamówili w soborze kazańskim nabożeństwo za dusze zmarłego, oraz innych męczenników nihilizmu. Była to wprawdzie niekonsekwencya nihilizmu, ale miała posłużyć do demonstracyi. Wybrali sobie dzień św. Mikołaja i godzinę, w któréj car zwykł się udawać na nabożeństwo galowe, z powodu imienin licznych członków rodziny carskiéj. Zebrało się w cerkwi i na placu przed soborem blisko do tysiąca ludzi. W tłumie tym okazały się trzy chorągwie, jedna czerwona, na któréj napisano: Ziemla i wola (ziemia i wolność); druga czarna z napisem Smiert' cariu! (śmierć carowi); trzecia biała z czerwonym napisem Wolnost' Polszie! (wolność Polsce). Policya starała się rozpędzić tłumy zebrane, lecz bez skutku. Stójkowi odepchnięci, pobici, potłuczeni, musieli się ratować ucieczką. Policmajster petersburgski jenerał Trepow, widząc takie zamieszanie, cofnął cara z drogi, tak że tego dnia cesarz nie był na nabożeństwie w soborze kazańskim. Następnie Trepow krzyknął do ludu: „to pewnie sprawa Polaków." Ktoś z tłumu wysunął się ubrany w czerwoną koszulę, zdaje się, że jeden z przywódzców nihilistów i odpowiedział: „Żaden Polak ani do nas nie należy, ani w manifestacyi naszéj udziału nie bierze. My sami z siebie, Rosyanie uciśnieni, ujmujemy się za braćmi Polakami, bardziéj od nas jeszcze ucieniężonymi." Nihiliści żądali, żeby popi wymienili przy modlitwach nazwiska zmarłych męczenników. Popi nie chcieli się na to zgodzić. Ztąd powstało jeszcze większe zamięszanie, wskutek czego zawezwano oddział kawaleryi z koszar, a szarża położyła koniec dalszym demonstracyom. Tłumy uciekające schroniły się do kościoła katolickiego, otwartego również z powodu nabożeństwa. Kościół ten ma dwoje drzwi na przeciwnych ulicach, manifestanci więc, przebiegłszy przez kościół, znikli bez śladu. Przytém schwytano jednak 32 osób, a między niemi jednego Polaka. Policya, uradowana, stara się nadać rozruchom tym barwę polsko-katolicką. Aresztowano księży przy kościele katolickim i uwięzionego Polaka starano się zawikłać wraz z nimi w niebezpieczną sieć protokółów policyjnych. Jednakże podczas przesłuchania wszyscy potrafili się uniewinnić i wypuszczono ich natychmiast na wolność. Śledztwo między nihilistami naprowadziło podobno na ślad groźnego spisku. Pierwsza przegrana bitwa przez Rosyan miała być hasłem rewolucyi w Petersburgu i Moskwie. Komuna miała zastąpić caryzm, a internacyonał dynastyą Romanowych. Rosyanie widzą uderzającą analogią obecnego położenia Rosyi z położeniem Francyi w r. 1870.

Według urzędowych doniesień liczy armia południowa tylko 182 chorych. Mają to być chorzy z regularnéj jazdy, którzy podczas marszu do Kiszeniewa wskutek zaziębienia nabawili się choroby. — Do obozu kiszeniewskiego przybyło w tych dniach dwa miliony kilogramów torfu i węgla dla armii. Wydział bowiem leśny w ministerstwie rolnictwa wydał rozporządzenie, aby oszczędzono lasy w Południowéj Rosyi.

Z Kiszeniewa donosi Pol. Corr. o symptomach, które pozwalają wnosić, że wybuch wojny nie nastąpi tak rychło. Tak przedłużono niektórym liwerantom termina dostawy do 1 lutego i 1 marca, a nawet czynią się przygotowania, aby część korpusu obserwacyjnegn wycofać z nad granicy w głąb kraju. W kołach wojskowych oswojono się już z myślą, że do kampanii zimowéj nie przyjdzie.

FRANCYA.

* Paryż, 3 stycznia. W polityce wewnętrznéj — cisza. Ostatnia, choć wcale nie nowa wiadomość, jest ta, że w przyszły wtorek otworzone będą obie Izby orędziem marszałka prezydenta, zawierającém sprawozdanie z wewnętrznego i zewnętrznego położenia kraju. Wszyscy ministrowie wezmą udział w skoncypowaniu odnośnych części tego dokumentu; Jul. Simon zastrzegł sobie redakcyą części orędzia, dotyczącą ogólnego położenia Francyi i programu politycznego gabinetu. Wobec braku nowin wewnętrznych rola, jaką pan Chaudordy w admiralskim pałacu w Stambule odgrywa, coraz więcéj na jaw występuje. Chaudordy wystąpił na I posiedzeniu pierwszy przeciw Turkom, za nim wysunął się Ignatiew, a potém dopiero zabrzmiała unisono harmonia europejskich pełnomocników. Również i na noworocznem posiedzeniu konferencyi Chaudordy wyjaśniał propozycye i zbijał zapatrywania tureckich mężów stanu. Bien public przypomina, że wojna jeszcze nigdy do niczego dobrego nie doprowadziła i radzi, aby na wschodzie o pokoju raczéj niż o wojnie myślano. Ta i prawda! lepiéj, że płynie atrament niż krew!

Pole Marsowe, mające godzinę drogi w obwodzie, pokryte jest tysiącami robotników; sądząc z rozpoczętych robót, gmach wystawy będzie jeszcze raz tak wielki, jak w roku 1867. Na Trocadero, leżącym na przeciwnéj stronie, ta sama ruchliwość. Miejsce przeznaczone pierwotnie dla Niemiec już rozdane między inne państwa. Obędzie się tatarskie wesele bez marcypanów; Paryż ma tak ogromną siłę przyciągającą, że i bez urzędowego udziału zjednoczonych Niemiec nalezie aż nadto germańskiego plemienia, które teraz już zaczyna sprawdzać tacytowskie ono: odimus quem laesimus. Gniewają się germańskie pismaki o to, że jakiegoś żyda niemieckiego pociągnięto przed kratki sądowe. Baron Erlanger, żyd, administrator w Crédit Mobilier, nabawił się z poprzednikiem swoim belgijskim finansistą p. Philippart, procesu, który się obecnie toczy przed Izbą handlową. Cóż w tém rząd zawinił? Czyż to przeciwnie nie jest dowodem wielkiéj tolerancyi, jeśli żydowin zarobił tu miliony i dochrapał się takiego stanowiska. Inny żydowin niemiecki, Bamberger, jest administratorem w Banque de Paris et des Pays Bas; — jeśli nie został członkiem Jockey-Clubu, toć on nie pierwszy i nie ostatni. Trzeba zaiste być pozbawionym politycznego zmysłu, aby takie błahe wypadki wynosić do znaczenia politycznych wydarzeń. Prasa niemiecka, która się w takie facecye zabawia, powinna przyjść wreście do przekonania, iż napróżno w téj pukaninie proch marnuje.

BELGIA.

* Bruksela, 30 grudnia. Pisaliśmy czasu swego o finansowéj katastrofie, spowodowanéj oszukaństwem dyrektora „Banque de Belgique," T'Kint'a. Jak bank belgijski, tak i Union du Crédit znajduje się w ręku liberałów i odznaczyła się mianowicie przy ostatnich wyborach agitacyą na korzyść kandydatów tego stronnictwa. Jeden z głównych kierowników téj instytucyi Vandervin, mocno skompromitowany, skrócił pasmo dni swoich wystrzałem z rewolweru. Dyrektor Emerique uciekł, jak wiadomo do Paryża. Mojżesz Emerique, Żyd, pochodzący z Alzacyi, przybył w ubogim stanie do Brukseli i szczęśliwy był bardzo, otrzymawszy miejsce przynoszące 600 fr. rocznego dochodu. Późniéj został chrześcianinem, czyli raczéj kazał się ochrzcić, ożenił się bogato, został członkiem rady nadzorczéj 13 przemysłowych towarzystw, żył jak Lukullus i kroczył na czele nowomodnéj cywilizacyi: był wolnomularzem i dzierżył w loży wysokie urzędy. Przy wszystkich manifestacyach przeciw Kościołowi, jak n. p. przy osławionéj brukselskiéj kawalkadzie był jednym z pierwszych. Przed ucieczką do Paryża oświadczył swemu koledze Vandervinowi, iż się zastrzeli i radził mu zrobić to samo. Vandervin, jak się wyżéj rzekło, usłuchał téj rady, podczas gdy Emerique schronił się do Paryża. Tu go aresztowano w domu zięcia jego Fontaines. Już przed trzema laty podczas walnego zebrania akcyonaryuszów pozwolił sobie jeden z członków zwrócić uwagę na nadużycia i krytykować sposób prowadzenia interesów, — za jego myto kijem go obito (dosłownie). Nawet po upadku banku belgijskiego, kiedy się pokazało, że Emerique był w konszachtach z T'Kintem, nie otworzyły się oczy publiczności. Jeszcze przed 3 miesiącami Emerique był tak bezczelnym, iż oświadczył, że sądownie ścigać będzie tych, co złe wieści o „Union du Crédit" rozsiewają. Od lat dziesięciu spekulował Emerique pieniędzmi banku na swoję rękę, a spekulował tak nieszczęśliwie, iż paulatim ukradł z banku siedm milionów. Tymczasem jeszcze w marcu r. b. oświadczyła rada nadzorcza w ostatniém sprawozdaniu, że stan banku jest świetny, a prowadzenie interesu tak znakomite, iż strat obawiać się nie potrzeba. Również i komisya rewizyjna, mająca nieograniczone prawo kontroli, oświadczyła, iż dyrekcya jak najściśléj przestrzega statutów, że cyfry sprawozdania rady nadzorczéj zupełnie zgodne z bilansem, a książki prowadzone są klasycznie. Teraz wykazało się, iż w księgach pełno fałszywych pozycyi, że kasy od lat kilku nie rewidowano, bo rewizyą polecano zawsze Emeriquowi, a żadnemu z członków nie przyszło na myśl, iż powinien z prawo swego korzystać.

Dalszym katastrofom w przemyśle i handlu, jakich się po bankructwie Union du Crédit obawiać należało, zapobieżono w ten sposób, że za staraniem ministra finansów p. Malou utworzył się syndykat z tymczasowym kapitałem 4 milionów, celem zapobieżenia stagnacyi handlowéj tych domów, które z bankiem były w stosunkach. To postępowanie katolickiego ministra, które w przeciągu kilku miesięcy po raz drugi przychodzi w pomoc liberalnym instytucyom, zachwianym przez oszustwo dyrektorów, pięknie się wyróżnia od postępowania liberalnego ministerstwa wobec finansowych instytucyi Langrand-Dumonceau. Czyn pana Malou jest tém bardziéj pochwały godzien, im mniéj uznania od liberałów spodziewać się może.

TURCYA.

* Carogród, 28 grudnia. Konstytucya turecka, któréj osnowę w obszerniejszém podaliśmy streszczeniu, zawarta jest w 19 rozdziałach a 119 artykułach. Pierwszy rozdział mówi o państwie ottomańskiém w ogólności, drugi o publicznych prawach Ottomanów, trzeci w art. 27—39 o ministrach, czwarty w art. 39—42 o urzędnikach publicznych, piąty w art. 40—60 o reprezentacyi. Postanowienia dotyczące senatu mieszczą się w art. 60—65, izby zaś deputowanych w art. 65—81. Rozdział szósty w art. 81—92 mówi o władzy sądowniczéj, siódmy w art. 92—96 o domu cesarskim, ósmy o finansach w art. 96—108, dziesiąty o zarządzie prowincyonalnym w art. 108—113, ostatni w art. 113—119 mówi po krótce o zaprowadzeniu stanu oblężenia.

Louis Blanc, znany pisarz francuski, bardzo niekorzystny wydał sąd o konstytucyi tureckiéj. Pisze on w dzienniku Homme libre:

Dla czego tyle przykrych wspomnień zakłócać musi radość wywołaną nagle tylu nadziejami? Gdyby tylko można zapomnieć o Hattiszeryfie z 3 listopada r. 1830 i o Hattihumayum z 17 listopada 1856? Jakiżże to pięknych obietnic nie zawierały wspomniane dokumenta? Przyrzeczono wolność dla rozmaitych wyznań, przypuszczenie wszystkich poddanych sułtańskich do wszystkich urzędów, mięszane trybunały dla spraw spornych między chrześcianami a muzułmanami. Wiadomo, co z tego wszystkiego zostało. Obietnice te mógłby kto nazwać kłamstwem. Tego nie chciałbym twierdzić; natomiast prawdą jest, że wykonanie ich sprzeciwia się naturze rzeczy. Nie zmienia się narodu, zapisując jego przemianę na papierze. Gdyby Turcy w jednym dniu i to dzięki usposobieniu i tylko woli jednego człowieka osięgnąć mieli więcéj, aniżeli naród francuski zdołał sobie zdobyć przez wieloletnie usiłowania, ofiary i duchowe walki, to byłoby z pewnością równie wielkim cudem, jak że na głos Mahometa księżyc się rozdwajał, lub że drzewa uchylały się przed nim. Midhat, który obdarza Turków dokumentem konstytucyi, aby odrodzić państwo Osmanów, przypomina Mahmuda baszę, który odjął Turkom bogate suknie, zamiast turbana kazał im włożyć fez na głowę i myślał, że ich tém samém ucywilizował. Czy Midhat basza, który uchodzi za dobrą głowę, wierzy istotnie w skuteczność swego dzieła? Czy mniema, że jego konstytucya w rzeczy saméj zgodzić się może z koranem, który jest religijnym i militarnym kodeksem? Czy może się cieszyć nadzieją, że zdoła wszczepić w Turków ideje konstytucyjne, w Turków, którzy nie przestali jeszcze w tak wysokim stopniu czcić swojéj „drogiéj księgi," iż nie wezmą jéj do ręki, nie pocałowawszy i nie przyłożywszy jéj wprzody do czoła? Czy konstytucya ta jest czém innem, jak fortelem wojennym, obrachowanym na to, aby pozornemi reformami przeszkodzić przeprowadzeniu reform rzeczywistych?

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

* Jeżeli wiarogodném jest doniesienie, jakie odbiera wiedeńska Presse pod dniem 1 b. m. z Jass, to ochotnicy rosyjscy w Serbii opuszczają na dobre Serbią. Kampania, jaką odbyli w Serbii, nie będzie im w Rosyi policzoną przy obrachunku czasu służby wojskowéj; złożyć muszą mundury i ordery serbskie i wcieleni będą do armii kaukazkiéj. Nie lepiéj wyszedł i jenerał Czernajew: zostaje pod zarzutem przeniewierzenia pieniędzy i popadł w niełaskę u cara. Był on w Kiszeniewie i napróżno po trzykroć prosił o audyencyą W. ks. Mikołaja. Zniechęcony, postanowił usunąć się raz na zawsze z pola walki i osieść wraz z małżonką w Londynie.

Ruszczucki dziennik urzędowy podaje daty dotyczące siły armii tureckiéj, które noszą widocznie piętno nieprawdopodobieństwa i przesady. — Achmed Ejub basza udał się w tych dniach do Szumli na inspekcyą ufortyfikowanego tamże obozu. W otoczeniu jego znajdują się Rifat basza i 6 oficerów od inżynieryi. — Osman basza, znany z walk pod Sajczarem, mianowany został muszirem.

Z Ruszczuku piszą pod dniem 25 z. m. do wiedeńskiéj Presy:

Dnia 23 odpłynęły dwa bataliony, które przymaszerowały były z Aleksinaczu przez Bałkan, parowcem do Sylistryi. Z dwóch batalionów czarnogórskich jeden udał się do Widdynia, drugi do Nikopolu. Dnia 24 z. m. przybyły znów 2 bataliony; dokąd się udadzą, nie wiadomo. Wojska tureckie, tu zalogujące, cierpią wielki niedostatek; żołnierze nie mają ani dobrych mundurów, ani butów, a od 9 miesięcy nie otrzymali żołdu. Za pokarm służą im na pół spleśniałe suchary, a ledwo połowa wojska ma porządne kwatery. O zapale jego wojennym zaś mowy być nie może. Co o zapale tym mówią, czystym jest wymysłem korespondentów. Panuje on jedynie między tureckiém pospólstwem ruszczuckiém, które nie poniosło dotąd żadnéj ofiary w obronie kraju. Dnia 29 odczytano tu hat, ogłaszający konstytucyą; nie wywołał on najmniejszego wrażenia na ludności. Nikt nie wie, co właściwie znaczy konstytucya, wszyscy pytają, kto właściwie jéj żądał. Mahometanie przypuszczają, że sprawcami jéj są Frankowie, a zawiera w sobie coś niedobrego. Zresztą ludność mahometańska zapatruje się na bieżące wypadki obojętnie, i ma nadzieję, że Allach, bądź co bądź, znów dopomoże.

Jak stoi sprawa z Mirydytami, dotąd nie wiadomo. Jak do Polit. Corr. donoszą ze Skadaru, znajduje się ona w tém samém stadyum, co przed miesiącem. Chociaż Mirydyci zdołali oprzeć się dotąd podszeptom komitetom panslawistycznym i nie połączyli się z Czarnogórcami, nie zawarli téż przymierza z tymi ostatnimi. Wina tego spada na nietaktowne postępowanie władz tureckich. Nie mniéj winną jest i W. Porta, która, aby ukarać księcia Prenka, naczelnika Mirydytów, za to, iż nie chciał wziąść udziału w walce przeciw Czarnogórcom, mianowała Turka kaimakamem kraju mirydyckiego. To tak oburzyło Mirydytów, że mało tylko potrzeba było, iżby się nie byli połączyli z Czarnogórcami. Szczęście, że gubernator Skadaru miał tyle taktu i nie instalował kaimakama.

Turcy zbroją się w Tessalii, formują gwardye narodowe. Do służby téj powołano wszystkich, co nie należą wprawdzie do wojska, ale są zdatni do broni. Władze miejscowe rozdają wszędzie wielką ilość broni. W trzech okręgach, w Classon, Laris i Fersla (Fharsala) rozdano pomiędzy ludność mahometańską 6651 sztuk karabinów systemu Henri-Martini'ego i odpowiednią liczbę nabojów. Aby napędzić winny respekt Grekom, powiększono stojące w Tessalii wojska o kilka pułków, które przybyły z Bośnii i Hercegowiny. Nagle nadszedł rozkaz z Carogrodu, aby wojsko to udało się niezwłocznie do stolicy. W Tessalii pozostają jedynie słabe garnizony i baszybożuki i organizujące się obecnie gwardye narodowe. Ludność grecko-chrześciańska obawia się, aby dzikie te bandy wespół z Czerkiesami, którzy się tu osiedlili, nie rozpoczęli rabunków i mordów na wielką skalę. Rabunki, zabójstwa i łotrostwa wszelkiego rodzaju stoją już dziś na porządku dziennym.

Do Cetynii nadeszły w końcu zeszłego miesiąca z Carogrodu depesze, które spowodowały naradę ministrów i senatorów pod przewodnictwem księcia. Jenerał Ignatiew zawiadomił księcia, że reprezentanci mocarstw nie chcą się na to zgodzić, aby Czarnogóra miała reprezentanta na konferencyi. Przyznają wprawdzie, że Czarnogóra w innych znajduje się stósunkach, co Serbia, nie mogą jednak na to zezwolić, aby kraj ten, którego stanowisko nie jest bliżéj oznaczone, wysłał swego reprezentanta na konferencyą. Dla tego nie radzi Ignatiew wśród takich okoliczności uczynić kroku urzędowego. Niemniéj i życzenia nabycia portu Spizza nie ma wielkich widoków spełnienia się. Z wyjątkiem reprezentanta jednego mocarstwa, który w prywatnéj drodze odezwał się na korzyść Czarnogóry, wszystkie inne mocarstwa nie chcą nawet słyszeć o tém życzeniu; co najwięcéj zezwolonoby tylko na rektyfikacyą granicy. Na naradzie, zwołanéj przez księcia, zastanawiano się nad krokami, któreby w téj sprawie należało poczynić, nic jednak nie wiadomo.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył nadać wyższym inspektorom lazaretowym Heider w Dusseldorfie i Brandis w Poznaniu tytuł radzców obrachunkowych.

Rzecznik i notaryusz radzca sprawiedliwości Jacobson w Toruniu przeniesiony został w tymże charakterze do sądu miejskiego w Berlinie.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Uroczystość ŚŚ. Trzech Króli w Archikatedrze sumę odprawi JW. ks. kanonik Dorszewski, kazanie powie JW. ks. prałat Koźmian.

W Niedzielę sumę odprawi JW. ks. kanonik Sibilski, kazanie powie msgr. Szołdrski.

* **Wczoraj** odegrano w teatrze na benefis p. Siedleckiego komedyą z francuskiego p. t. Ręce czarodziejskie. Utwór ten, mdły w akcyi, przyzwoity w formie, zawiera niejedną piękną myśl. Grywany on był zresztą na naszéj scenie, z tego powodu nie rozbieramy go obszerniéj. Dobra gra artystów, występujących wczoraj, podniosła niepomiernie ten nie budzący wielkiego interesu i dość nudnie wlokący się przez 5 aktów utwór dramatyczny. Pani Parżnicka, p. Lubicz grali jak zwykle znakomicie, niemniéj poprawnie oddał swą rolę suchą zresztą i nie łatwą sam beneficyant; z uznaniem należy wspomnieć także grę p. Terenkoczego; p. Biron z małemi usterkami grała nieźle; p. Sławikowski może się wyrobić z czasem, jeżeli popracuje sumiennie, na dobrego aktora w rolach salonowych; p. Nawarska zdawała się nieco za sztywną i zimną w pierwszych aktach i nie umiała znaleść właściwego tonu w głosie.

W sobotę odegrana będzie w teatrze po raz pierwszy komedya Aleks. hr. Fredry w 3 aktach z muzyką Stan. Moniuszki, Nowy Don Kiszot czyli Sto szaleństw, następnie fraszka Popółnocy i komedya Blizińskiego Marcowy kawaler; w niedzielę Halka; we wtorek 9 stycznia Otello — występ p. Parżnickiéj; w czwartek 11 stycznia Walka kobiet (pierwszy raz) komedya w 3 aktach Scribego; w sobotę 13 stycznia benefis panny Heneman Egmont. W przygotowaniu Baladyna — tragedya Słowackiego na dochód pani Doroszyńskiéj. Wanda, tragedya Wężyka na dochód pani Parżnickiéj. Król Lir, tragedya Szekspira na dochód p. Nawarskiego.

* **Wydział nauk historycznych** i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Młyńska ulica 35.

Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia i sprawozdanie z czynności Wydziału zeszłego półrocza; 2) Wybór Prezesa i sekretarza Wydziału; 3) Przyjmowanie nowych członków; 4) Odczyt księdza Łukowskiego z Gniezna „O Liber Beneficiorum" Łaskiego.

* **Posiedzenie Komitetu Związku Spółek** odbędzie się we wtorek dnia 9 b. m. w zwykłym czasie i miejscu.

Dodatek.